

DZIEŃ

Gazeta Białostocka 10 gr

DOBRY!

Straszna katastrofa na przejeździe kolejowym

5 osób zabitych - 7 ciężko rannych

Szofer wyskoczył i puścił samochód pod pociąg

POZNAŃ, 22.8. — Pięć osób zabitych.

Siedem — walczy ze śmiercią w szpitalu.

Oto bilans straszliwej katastrofy, której uległ w pobliżu Wrześni samochód ciężarowy, rozbity przez manewrujący parowóz.

Z Zagórowa pod Koninem wyruszył onegdaj samochód ciężarowy, prowadzony przez kierowcę Ludwika Kalinowskiego.

Miejsca w samochodzie zajęło 18 robotników i robotnic, zaangażowanych na roboty rolne do majątku Sierżyna pod Poznaniem.

Obok kierowcy usiadł jego kolega Stanisław Smuszkiewicz.

Około godz. 4-ej po poł. po przejechaniu 40 km samochód znalazł się za Strzałkowem w pobliżu Wrześni.

Szośa przecina tu — w odległości niespełna 2 km od stacji Wólka — tor kolejowy.

Kierowca Kalinowski zajęty był tak ożywioną rozmową z siedzącym obok towarzyszem, że nie spostrzegł iż bariera przejazdu kolejowego jest zamknięta.

Dopiero w ostatniej sekundzie gwizd lokomotywy zbliżającej się po torze do przejazdu uświadomił mu niebezpieczeństwo.

Tajemnicze łodzie podwodne

atakują statki tureckie

STAMBUL, 22.8. — Kemal Atatürk wraz z członkami gabinetu i szefem sztabu generalnego powrócił dziś z manewrów do Stambułu.

Wieczorem odbyło się posiedzenie gabinetu na którym omawiana była sprawa działalności tajemniczych łodzi podwodnych, atakujących statki po przejściu cieśniny Dardanelskiej.

Śmiertelny sen bezrobotnego w stodole

W Żuławach na Pomorzu w stodole rolnika Hannemana zatrzymał się na noc bezdomny nazwiskiem Fahrman.

Gdy rano gospodarz zjawił się w stodole, zauważył, że złożone nad klepskiem masy żyta i pszenicy w nocy ze sunęły się. Tknięty złym przeczuciem, kazał natychmiast zboże podnieść. Na słomie znaleziono już tylko zimne zwłoki Fahrmana, który przygnieciony pod czas snu zbożem, udusił się. (g.)

Na zahamowanie ciężkiego samochodu było już za późno. By uratować swe życie kierowca w biegu wyskoczył z samochodu. Za jego

przykładem poszedł i Smuszkiewicz. Temu zawdzięczają swe ocalenie.

(Dalszy ciąg na str. 3-ej)

200 000 chińskich uciekinierów

roznosi epidemię w Szanghaju

ŁONDYN, 22.8. Jak donoszą z Hong-Kongu, przybyło tam wielu obcokrajowców, uciekinierów z Szanghaju. Wielu z tych obcokrajowców porzuciło w Szanghaju wszystko, co posiadali, i nie ma przy sobie ani ubrania ani pieniędzy.

Duże obawy budzi sytuacja w kolejowej dzielnicy Szanghaju, gdzie zgromadziło się około 200.000 Chińczyków,

którzy znajdują się w wielkiej nędzy. Nie mając dachu nad głową, przebywają oni w dzień i w nocy na ulicach pod gołym niebem, roznosząc różne choroby, grożące wybuchem epidemii.

W międzynarodowej dzielnicy władze japońskie i angielskie zabroniły w związku z tym publicznych zebrań i meetingów.

Zwycięstwo Polaków nad Niemcami

w lekkoatletyce

Sprawozdanie z meczu na str. 8-ej

Katastrofa automobilowa pod Jędrzejowem

Jeden ksiądz zabity, drugi — ranny

Wczoraj wieczorem pod Jędrzejowem jechał samochód, w którym znajdowali się dwaj księża bracia

Józef i Stanisław Mazankowie, dr Antoni Mazanek, lekarz, jego żona Barbara i 6-letni syn Andrzej.

Na skutek pęknięcia kierownicy samochód wjechał do rowu i uległ rozbiciu.

Ciężko ranny ks. Józef Mazanek zmarł po przewiezieniu do szpitala w Jędrzejowie.

Poważnie ranny jest również szofer Franciszek Ostrach, ks. Stanisław Mazanek odniósł lżejsze obrażenia, reszta pasażerów wyszła bez szwanku.

Księża, którzy ulegli wypadkowi, są braćmi kanclerza kurii metropolitalnej w Krakowie. Zabity Józef Mazanek liczył 44 lata i był prefektem szkół średnich.

Samobójczy skok z wieży Eifla

PARYŻ, 22.8. — Wczoraj wieczorem mężczyzna niewiedomego nazwiska skoczył z Wieży Eifla, spadając na pierwszą kondygnację.

Poniósł on śmierć na miejscu.



Hilda Fleischerowa

Przed sądem przysięgłych w Krakowie, staje dziś Hilda vel Helena Fleischerowa i ośmiu jej współników, oskarżonych o niedozwolone interwencje za wynagrodzeniem i przekupstwem.

Historię i tło całej tej głośnej sprawy, której główna bohaterka, Wanda Parylewiczowa, zmarła przez paru miesiącami w czasie toczącego się śledztwa, podajemy na str. 4-ej.

Z terenu walk w Hiszpanii



Oddziały wojsk gen. Franco zajmują ufortyfikowany przez czerwonych szczyt gór y Cardenosa.

DZIŚ 12 STRON

Co słyszeć na świecie?

Żądów wojny na Dalekim Wschodzie

Apetyty Japonii i chiński kozioł ofiarny

A więc rozgrywka między Japonią a Chinami zaczęła się na dobre. To, co się dzieje w Sznaghaju, jest już prawdziwą wojną w całej swej ponurej grozie.

Jakkolwiek się w najbliższej przyszłości wypadki potoczą, war to zastanowić się nad istotnymi przyczynami tego — tak ostrego i tak dla świata w obecnym momencie — dzielowym niebezpiecznym — konfliktu.



Pu-Yi, cesarz Mandżurii, kandydat na tron chiński.

Nie pierwszy to raz wielkie Chiny padają ofiarą zabójczego naporu i cudzej chciwości. Swego czasu — w drugiej połowie ubiegłego wieku — zmuszono je do otwarcia swych portów i rynków dla ekspansji handlowej Ameryki i Europy. Podobnie było zresztą na początku i z Japonią, która także zdołała przekonać argumentem najsłabszym: armatami.

Ale gdy Chiny tkwiły nadal w mroku przesądów, Japonia ocknęła się z nich i zaczęła uczyć się od swych prześladowców, by móc ich kiedyś pokonać ich własną bronią. Japonia zbroiła się, rosła w siłę i w ciągu kilkudziesięciu lat zdążyła rozwinąć się w jedno z pierwszych mocarstw globu.

Po zwycięskiej wojnie z Rosją w 1904 — 1905 r. wpływy japońskie w Chinach wzrastają z każdym dniem, wypierając wpływy amerykańskie i europejskie. Pojętyn uczeń zółtolicy dorównał swym profesorom i wszystkie ich korzyści postanowił zagarnąć dla siebie. W rezultacie Japonia stworzyła gigantyczny plan budowania w Azji mocarstwa, jednoczącego całą rasę żółtą i całkowicie niezależnego od białych „opiekunów”.

Tak powstało owe głośne „żółte niebezpieczeństwo”. Ale mówiąc o nim, najczęściej zapomina się, że wywołała je handlarska chciwość Europy i Ameryki. Bo Japończycy to w zasadzie ludzie spokojni, domatorzy — i dopiero rzuceni na wzburzone fale wydarzeń historycznych stali się twardeymi żołnierzami, bez lęku patrzącymi w oczy śmierci.

Lecz plany Japonii zupełnie nie odpowiadają Chinom, które nie chcą już być kozłem ofiarnym. Rząd nankijski ma swoje plany — dąży on do odrodzenia i uniezależnienia dawnych wielkich Chin, a więc i do odebrania tych prowincji, które znajdują się teraz pod strażą karabinów japońskich.

Zderzenie tych dwu dążeń, a przede wszystkim zagrożenie dobieczy japońskich w Hopei i Czaohar, wykrzeszało płomień obecnego konfliktu.

W konflikcie tym zarówno jedna strona, jak i druga, daleka jest od stanu, któryby pozwolił na długotrwałe walki. Chiny dopiero niedawno zaczęły się podciągać do

wyższego poziomu militarnego i znajdują się w okresie pośpiesznej organizacji. Japonia, mimo że pod tym względem góruje nad przeciwnikiem, jest dość uboga. Będzie ona usiłowała zyskać, co się da, wzbogacić się dobrami naturalnymi ze zdobytych terenów i spokojnie przygotowywać się do zrobienia następnego kroku w Azji.

Pytanie tylko, jak prędko Japonia osiągnie sukcesy, któreby ją tymczasowo zadowolily. Wielkie konkretny japońskie, zasmakowawszy w zyskach, jakie ciągną z bogactw mineralnych Mandżurii, mają apetyt na żelazo, węgiel i wełnę północnych prowincji chińskich. Apetyt ten musi być choć w części zaspokojony.

Ponadto pewne sukcesy wojenne potrzebne są, by uciszyć, choć na krótki czas, niezadowolone szeregi rzesz zbiedniałej ludności. Wojna z Chinami konieczna jest tedy dla Japonii z tego samego względu, który skłonił Mussoliniego do wyprawy abisyńskiej.

Droga, która kroczy polityką we wnętrzu Japonii, prowadzi wyraźnie ku totalizmowi. Lawirując między interesem sfer przemysłowych a postulatami mas robotniczych i chłopskich, rząd japoński likwiduje stopniowo liberalizm, zmierzając przez nacjonalizację życia gospodarczego do podporządkowania wszystkiego interesowi państwowemu.

Gabinet Konoye przedstawił już parlamentowi m. in. projekt kontroli produkcji przemysłowej oraz

produkcji rud i złota. Czy nie przy pomina to niedawnych zarządzeń niemieckich? Prawa ekonomiczne są wszędzie te same.

Przebieg wojny japońsko-chińskiej będzie w dużej mierze zależał do tego czy państwa zainteresowane w jej wyniku, zdecydowały się na interwencję i w jakim stopniu. Po stronie chińskiej znajdują się już podobno lotnicy sowieccy. Nie wiadomo, jak postąpi Ameryka, z niepokojem śledząca rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie. Jakże łatwo Chiny przemienią się mogą w nową Hiszpanię.

Nie pozbawiony pikanterii jest fakt, że po wprowadzeniu w Chinach powszechnego obowiązku służby wojskowej, żołnierzy szkół tam instruktorzy niemieccy. E dwa to jednak pojąć, jeśli się przy pomni sobie, że w wyniku wielkiej wojny Japonia zagarnęła wiele wysp, należących przedtem do Niemiec. Znana to w polityce rzecz: oblicze ideowe — swoim porządkiem, a interes — swoim.

Co będzie dalej? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Japonia będzie się starała wojnę zakończyć jak najprędzej. Chiny wolałyby ją mimo wszystko przewlec, ponieważ czas jest ich sprzymierzeńcem. Jeśli nawet i tym razem przegrają, sprawa nie będzie ostatecznie załatwiona. Kiedyś dojdzie znowu do walki, która rozstrzygnie, do kogo ma należeć Azja.

Błądne koło gospodarki europejskiej

W ostatnich czasach obserwujemy stały wzrost aktywności gospodarczej powojennych mocarstw europejskich. Sprawa wygląda tak, jak gdyby kryzys, który za-

skim mieli już za sobą niejedną wspólną robotę.

A dalej: „Gazeta Polska”, prowadząc całokształt swej pracy publicystycznej na swoją odpowiedzialność, w sprawach O. Z. N. nie występowała nigdy na własną rękę. Skoro „Czas” imiennie atakuje redaktorów Miedzińskiego i Starzyńskiego, skoro przestrzega opinię publiczną przed rzekomym uzurpowaniem sobie przez „tych panów” prawa mówienia o sprawach O.Z.N. — stwierdzić musimy co następuje: artykuły B. Miedzińskiego, komentujące powołanie do życia O. Z. N. oraz deklarację pułkownika Adama Koca napisane były na życzenie władz O. Z. N. i były przez nie akceptowane, bądź też przed wydrukowaniem uzgodnione. Artykuł p. M. Starzyńskiego, który dał „Czasowi” beżosądni asumpt do kłamliwych insynuacji — wydrukowany został w „Gazecie Polskiej” za wiedzą i zgodą p. Adama Koca.

Pozostawiamy ocenie opinii publicznej, jak w świetle faktów powyższych wyglądała „jasne i kategoryczne stwierdzenia” i „przestrzeżenia” „Czasu”.

czął się pod koniec ubiegłego dzie sieciolecia, został już zlikwidowany.

Główną przyczynę tego zjawiska stanowi skierowanie gospodar ki europejskiej na przemysł wojen ny. Mocarstwa zbroją się, wydatki na zbrojenia rosna.

Zachodzi teraz pytanie, jakie ma to znaczenie dla całokształtu obec nego systemu gospodarczego. Należy wziąć pod uwagę, że rozwój jednej gałęzi przemysłu nie pozostaje bez wpływu na inne, jest bowiem z nimi nierozzerwalnie zrośnięty.

Ponieważ rozbudowa przemysłu wojennego decyduje o całości gospodar ki tego czy innego narodu, stopniowo — wskutek nastawienia tej gospodar ki na potrzeby wojenne — następuje podporządkowanie wszystkich dziedzin przemysłowych jednemu celowi.

Idąc za trumną Sermowicza już rzucił spojrzenia ku Marcie, już dawał się ponosić wyobraźni. Widział Martę u siebie.

— To nie zmienia postaci rzeczy — myślał. — Czy jako panna, czy jako mężatka przyjdzie do mnie. Może byłoby nawet lepiej, gdyby była mężatką. Nie byłoby żadnych kłopotów!...

Denerwowało go to, że ojciec wymagał od niego coraz więcej pracy i wyjazdów. Coś psuło się w interesach. W jednym z przedsiębiorstw na prowincji władze skarbowe wykryły nadużycia podatkowe. Szarkowi groziła milionowa grzywna. Zabiegał usilnie o jej zmniejszenie, o zatuszowanie jakiegoś sprawy, o uniknięcie odpowiedzialności karnej. Wysłał syna, który wykazywał spryt w załatwianiu „delikatnych” spraw. Musiał więc Waclaw jechać i odwiedzić w „Anilu” odczoły przynajmniej na parę dni.

— Nie szkodzi — mówił do siebie. — Marta trochę ochłonie z wrażenia i wtedy pójdzie z nią łatwiej!

A Marta oddała się nowej pracy z wielkim przejęciem, choć zajęcie do polegało na niezmiernie monotonnej pracy układania rachunków, umieszczaniu ich w teczkach, notowaniu w skorowidzach.

Dziwiła się sama sobie, że tak niezmiernie prędko rozwiewa się w niej żal za Olkiem. Tylko wieczorami wracał niepokój. Patrzyła zatrwożonymi oczami w ciemności, czy czasem nie ujrzy już nie tylko zjawy Edka, ale i Olka.

Zjawy jednak nie przychodziły, choć nawiedzały ją często niespokojne sny.

Od czasu otrzymania posady w firmie „Anil” Marta dostrzegła w sobie obawę samotności. Tlumaczyła to sobie, że boi się dusz tragicznie zmarłych Edwarda Górskiego i Sermowicza. Przebywaniem wśród ludzi, interesowaniem się sprawami innych chciała zagłuszyć w sobie myśl, którą sama wypowiedziała:

— Przynoszę nieszczęście tym, co się we mnie kochają.

Ta myśl napelniała ją sprzecznym uczuciami: trwogą i poczuciem... pewnej wyższości, odrębności od innych dziewcząt. Było to, według Marty, znamie niezwykłości, które pobudzało jej dumę i śmiałość i pew-



Angielskie pancerniki wojenne.

W konsekwencji zwiększenie zapotrzebowania na cele zbrojeniowe i wyłączne skierowanie aktywności ekonomicznej na przygotowanie do wojny powoduje zmniejszenie możliwości nabywczyczych szerokich rzesz ludności cywilnej.

Powstaje błędne koło. Dalsze zwiększanie wydatków na zbrojenia i na inwestycje, związane z przemysłem zbrojeniowym, przyczyniają się do dalszej zwężki cęgi a dalsza zwężka cen zbliża coraz bardziej kres pomyślności gospodarczej i początek nowego kryzysu.

Jedno byłoby wyjście z tego błędnego koła: skurczyć wydatki na zbrojenia. Ale mocarstwa europejskie nie chcą się na takie wyjście zgodzić; czekają, które z nich pierwsze ograniczy zbrojenia — i nadal się zbroją.

Bogusław Miedziński o nieprzyzwoitości „Czasu”

Nieprzyzwoite metody polemiczne organu konserwatystów „Czasu” spotkały się wczoraj ze zdecydowaną odprawą Bogusława Miedzińskiego w „Gazecie Polskiej”.

Onegdaj „Czas” napisał, że „wszystko... co piszą pp. Miedziński czy Starzyński... reprezentuje tylko i wyłącznie ich własną opinię i nic więcej. To trzeba bardzo jasno i kategorycznie stwierdzić, przestrzegając opinie, by na podstawie artykułów tych panów nie wyciągała przedwczesnych i mylnych wniosków.”

W związku z tym Bogusław Miedziński pisze:

Jest dla nas zagadką psychologiczną, w jaki sposób nieznan nam publicysta „Czasu” doszedł do tego, aby z tak niebywałym tupetem wściabiać nos w stosunki, łączące p. Koc z jego przyjaciółmi i kolegami ze Związku Walki Czynnej i I Brygady, których łączy z sobą ćwierćwiecze zorganizowanej współpracy. Nie będziemy oczywiście dociekać kim jest ten pan i co w ząbkach nosił kiedy Koc z Miedziń-

MARCIE POTRZEBY JEST

napisal m. zywicki



Córke krawca z Radomia, Martę Boldurską los prześladował. Jeden jej narzeczony, Edward Górski, bezrobotny, zastrzelił się, nie mając nadziei poślubienia ukochanej. W niezwykłych też okolicznościach została uwiedziona przez bogatego „złotego młodzieńca” z Warszawy, Waclawa Szarka. Traktowana źle przez ojca, uciekła do Warszawy, gdzie znalazła pracę i poznała przyjaciela Szarka, doktora Sermowicza, który się z nią zaręczył, a kierował się nietylko uczuciem, które w nim wzbudziła, ale i chęcią uchronienia dziewczynki przed prześladowaniem ze strony Szarka.

W dzień ślubu, który miał się odbyć w Radomiu, Marta nie doczekała się narzeczonego. Jadąc własnym samochodem, rozbil się pod Białobrzegami i zmarł po paru godzinach w chłopskiej stołole.

Jedyn krewny Sermowicza, wiceminister Borski, poznawszy Boldurskich na pogrzebie siostrzeńca, zajął się Martą i dzięki jego protekcji otrzymała ona posadę w firmie „Anil”, będącej własnością Szarka.

Idąc za trumną Sermowicza już rzucił spojrzenia ku Marcie, już dawał się ponosić wyobraźni. Widział Martę u siebie.

— To nie zmienia postaci rzeczy — myślał. — Czy jako panna, czy jako mężatka przyjdzie do mnie. Może byłoby nawet lepiej, gdyby była mężatką. Nie byłoby żadnych kłopotów!...

Denerwowało go to, że ojciec wymagał od niego coraz więcej pracy i wyjazdów. Coś psuło się w interesach. W jednym z przedsiębiorstw na prowincji władze skarbowe wykryły nadużycia podatkowe. Szarkowi groziła milionowa grzywna. Zabiegał usilnie o jej zmniejszenie, o zatuszowanie jakiegoś sprawy, o uniknięcie odpowiedzialności karnej. Wysłał syna, który wykazywał spryt w załatwianiu „delikatnych” spraw. Musiał więc Waclaw jechać i odwiedzić w „Anilu” odczoły przynajmniej na parę dni.

— Nie szkodzi — mówił do siebie. — Marta trochę ochłonie z wrażenia i wtedy pójdzie z nią łatwiej!

A Marta oddała się nowej pracy z wielkim przejęciem, choć zajęcie do polegało na niezmiernie monotonnej pracy układania rachunków, umieszczaniu ich w teczkach, notowaniu w skorowidzach.

Dziwiła się sama sobie, że tak niezmiernie prędko rozwiewa się w niej żal za Olkiem. Tylko wieczorami wracał niepokój. Patrzyła zatrwożonymi oczami w ciemności, czy czasem nie ujrzy już nie tylko zjawy Edka, ale i Olka.

Zjawy jednak nie przychodziły, choć nawiedzały ją często niespokojne sny.

Od czasu otrzymania posady w firmie „Anil” Marta dostrzegła w sobie obawę samotności. Tlumaczyła to sobie, że boi się dusz tragicznie zmarłych Edwarda Górskiego i Sermowicza. Przebywaniem wśród ludzi, interesowaniem się sprawami innych chciała zagłuszyć w sobie myśl, którą sama wypowiedziała:

— Przynoszę nieszczęście tym, co się we mnie kochają.

Ta myśl napelniała ją sprzecznym uczuciami: trwogą i poczuciem... pewnej wyższości, odrębności od innych dziewcząt. Było to, według Marty, znamie niezwykłości, które pobudzało jej dumę i śmiałość i pew-

ność siebie. Mogła się przy tym poszczycić osobistą znajomością z Borskim.

O tej znajomości powiedziała swym nowym kolegom.

Grupka tych ludzi żyła w ustawicznej niepewności. Każdego miesiąca spodziewali się redukcji, wiedzieli bowiem dobrze, że firma „Anil” jest tylko przykrywką dla jakichś operacji Szarka, a jej istnienie obliczone jest tylko na miesiące. Od paru miesięcy regularnie otrzymywali wypowiedzenia i każdego pierwszego z ich grona ubywało parę osób. Zjawienie się nowej pracownicy, „protegowanej „samego Borskiego”, na którym „za- leżało staremu” znaczyło dla starszych pracowników jedną szansę więcej do znalezienia się na bruku. To nie mogło usposobić ich przychylnie dla „smarkatej”. Traktowali ją chłodno, a nawet niegrzecznie, nie udzielali jej wskazówek w pracy. Wziął ją więc pod swoją opiekę sam dyrektor biura, młody profesor mezczyzna, pan Stanislaw Tulski.

Co prawda opieka ta pogrzywała do reszty Martę w opinii kolegów. Utrwaliła o niej nieslusne plotki, że jest „lizusem”, że „wrabia się na kochankę” i temu podobne.

Marta nawet nie domyślała się tego. Pracowała z zapałem. Pierwsza przychodziła do biura i ostatnia z niego wychodziła i tak się jakoś składało, że zawsze z panem Tulskim.

Nabrała wielkiego zaufania do pana dyrektora, który, według jej przekonania, zniżył się z wysokości swego stanowiska, do rozmów z najmłodszą ze swych pracownic. Opowiedziała mu o swoim życiu, o prześladowających ją nieszczęściach, a szczególnie obszernie o swym narzeczeństwie z Sermowiczem, siostrzeńcu pana ministra Borskiego.

Pewnego dnia przyznała się szczerze: — Nie mogę się otrząsnąć z żalu po narzeczonym — powiedziała.—To był idealny człowiek, zupełnie przeciwieństwo innego, który się do mnie bardzo zalecał, ale tylko w złych zamiarach. Może go pan nawet zna? Nazywa się Waclaw Szark... — Jak?! — zawołał pan Tulski, zatrzymując się na środku chodnika.

— Waclaw Szark — powtórzyła Marta. Pan dyrektor go zna?

— Ba! Przecież to syn naszego starego! — zawołał. I omal się nie wygadał, że nawet tego samego dnia młody Szark telefonował i pytał niby obojętnym tonem, jak się spisuje protegowana ministra. Udawał, że nie zna nazwiska tej protegowanej! Martę natomiast zdziwiło określenie: „syn naszego starego”, gdyż nie łączyła firmy „Anil” z nazwiskiem Szarków.

— JAKO „naszego starego”? — zapytała.

— Stary Szark jest w gruncie rzeczy właścicielem „Anilu” — objaśnił Tulski. — Więc pani zna dobrze jego syna?... No, no... To ciekawe...

— Och, nie ciekawego — machnęła ręką. To jest niedobry, przewrotny człowiek. Zdaje się, że on by tylko pannom w głowach przewracał. Strasznie pewny siebie.

— To zdolny jęomość — przyznał z zawiścią Tulski. — Ale niech się go pani wystrzeżga. To bardzo niebezpieczny uwodz-

ciel!

Marta zacierwieniła się, ale na szczęście pan dyrektor nie zauważył tego. Doświadczyła na sobie, jaki to niebezpieczny uwodziciel z pana Waclawa Szarka.

Od tego dnia Marta z panem dyrektorem zostawała codziennie po godzinach biurowych dla dodatkowej pracy. Zrazu, przez pierwsze dwa dni korzystała: pan Tulski wtajemniczał ją w zasady biurowości, ale już trzeciego dnia spędzili dwie godziny na prywatnej rozmowie.

W biurze było cicho. Nawet woźny wychodził o wpół do czwartej, by wrócić dopiero na szóstą z obiadu. Pan dyrektor Tulski siadał obok Marty, rozkładał jakieś papiery i rozpoczynał rozmowę.

— Dlaczego pani nosi taką pozapinaną pod szyję bluzy? To niemiodne i nieładne. Trzeba się ubierać, jak wszystkie młode panny. Proszę się nie gniewać, że zwracam na to uwagę. To jest nawet moim obowiązkiem, jako pani szefa, panno Marteczko. W żadnym biurze, do którego zgłaszają się interesanci (Marta dotychczas nie widziała ani jednego w „Anilu” prócz jednego urzędnika z urzędu skarbowego) — personel powinien swym wyglądem budzić przekonanie dobrze uposażonego, zadowolonego. Ja osobiście bardzo zwracam na to uwagę. Musi pani kupić sobie inne pończoszki... Jedwabne cienkie... Dam pani w tej chwili zaliczkę. Marta spiekała raka. Uwagi pana Tulskiego potraktowała jako wymówkę. Wyrzuciła sobie w myśl, że sama o tym nie pomyślała, choć sprostregła, że ciągle jeszcze różni się od panienek warszawskich.

— Jestem przecież w żalobie — usprawiedliwiała się.

— Rozumiem. Ale to nic nie przeszkadza. Czarne cienkie pończoszki wyglądają nawet bardzo korzystnie, choć osobiście wolę jasne, które bardziej podkreślają kształtność nóg. A pani może się swoimi pochwalić! — przyglądał się obcesowo, choć Marta starała się wsunąć nogi pod krzesło.

Pan Tulski dbałość o nową pracownicę posunął nawet tak daleko, że idąc z nią do biura, wstąpił z nią razem do magazynu i osobiście wybrał dwie pary czarnych pończoszek, za które sam zapłacił tak, że Marta nawet nie wiedziała ile.

— Potrąć to pani przy wypłacie — powiedział.

Następnego dnia pan dyrektor Tulski sprawdził, czy Marta już nosi nowe pończoszki.

— O tak! — pochwalił. — Zupełnie inaczaj noga wygląda. I wie pani co? Czółenka byłoby odpowiedniejsza dla pani. Radzę to pani nie jako dyrektor, tylko jako prywatny człowiek, szczerze pani życzliwy. Wyczuwam w pani istotę o wielkiej wartości. Niech-że pani tylko nie wspomina nikomu o naszych prywatnych rozmowach, gdyż to może być potraktowane, że panią faworyzuję, a przecież szef musi być jednakowy dla wszystkich. To naturalnie tylko teoria, bo człowiek jest tylko człowiekiem: nie można od nikogo wymagać, by nie ulegał jakiejś sympatii dla osób szczególnie miłych. Pani jest taka miła, piękna... d. c. n.

Odpust św. Rocha

Wczorajsze uroczystości odpustowe na wzgórzu św. Rocha zgromadziły tłumy wiernych z całego miasta, białostockiego powiatu i dalszych okolic. Już w sobotę poczęły ścigać do Białegostoku liczne pielgrzymki, dla których przygotowane były noclegi w „Domu Starców” i mieszkaniach niektórych parafian.

Piękna pogoda sprzyjała uroczystościom, co zwiększało napływ miejscowej ludności. Około południa rzesza wiernych na odpuscie przekroczyła chyba liczbę 20.000 osób.

W odprawieniu nabożeństw i słuchaniu spowiedzi uczestniczyło około 40 księży, kleryków i zakonników.

O godz. 11 m. 30 rozpoczęła się uroczysta suma z procesją, celebrowana na placu przed nową świątynią przez ks. dziekana A. Chodykę w asyście kilku księży. W tym samym czasie w kaplicy odprawiał nabożeństwo ks. K. Borzym. Kazania wygłosili: ks. B. Oleszczuk dziekan koryciński, ks. Mikulski, ks. Gajlewicz i ks. Frydrykiewicz.

Religijny charakter uroczystości był połączony z celem praktycznym — generalną zbiórką na ukończenie budowy Kościoła — Pomnika. Wysoko na wieży, udekorowanej flagami, widniało wezwanie „Pomóżcie!”. Pod tym hasłem odbywały się kwesty koło świątyni oraz loteria fantowa, ciesząca się ogromnym powodzeniem. Tuż za bramą wejściową kwestował proboszcz parafii św. Rocha, ks. kanonik Abramowicz. Z rozpromienionego oblicza przebijało zadowolenie, że odpust się udał i że zasili choć w skromnej mierze wyczerpaną kasę komitetu budowy nowego Kościoła.

Poza głębokim nastrojem religijnym, który się uwydatniał podczas nabożeństw i kazań, uroczystość wczorajsza miała wszystkie barwne cechy, właściwe naszym polskim odpustom. U podnóża wzgórza św. Rocha roily się tłumy pośród straganów, na których sprzedawano dewocjonalia, słynne obwarzanki,

Tereny łowieckie na przedmieściach B-stoku

Zarząd Miejski przesłał do Starostwa Grodzkiego dla zarejestrowania akta Spółki Łowieckiej połączonych terenów myśliwskich przedmieść: Ogrodniczki—Marczuk—Wysoki Stoczek—Antoniuk—Dziesięciny o łącznej powierzchni 256,6 ha.

Ze względu na mały obszar żadne z tych przedmieść nie mogło stanowić samodzielnego obwodu łowieckiego.

ki, słodczyce i ostatnia, wielce pokupną nowość odpustową — szklane laseczki, napełnione cukierkami.

Na wzgórkach zawodziła lamentującym głosem gromada kalek i żebraków, wśród których największą sensacją była tradycyjna para: ślepy niosący kulawego...

Mieszkańcy przedmieścia Białostoczek występują o odszkodowanie za plac ćwiczeń Pietrasze

W 1891 roku ówczesny generał-gubernator grodzieński w porozumieniu z rosyjskimi władzami wojskowymi wywłaszczył grunta byłej wsi Białostoczek (obecnie przedmieście) t. zw. „Pietrasze” o obszarze 63 dziesięcin 2250 sążni dla potrzeb „16 piechotnej diwizji”.

Wartość wywłaszczonej ziemi wynosiła wówczas 18 463 rubli, której to należności mieszkańcy Białostoczka nie otrzymali ani od b. rządu rosyjskiego, ani wreszcie od rządu polskiego.

Obecnie zainteresowani za pośrednictwem Stowarzyszenia

Wczorajsze zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo okręgu dały następujące wyniki:

W pięcioboju pań pierwsze miejsce zajęła Daszutówna-Zimnochowa (W.K.S. Jagiellonia), uzyskując 158 p., drugie miejsce zajęła Grochowska (Z.K.S. Makabi) uzyskując 119 p. Najlepszy wynik w ramach pięcio-

boju uzyskała Daszutówna w skoku w wyż 135 cm. (nowy rekord okręgu), w skoku w dal 4,68 m., w rzucie kulą 8,42 m., w rzucie oszczepem 20,01 m.

W konkurencji na przestrzeni 3 km. z przeszkodami I miejsce uzyskał Mamak (K.S. Strzelec) 10 m. 51 s., II m. Adamski (K.P.W. Ognisko), dalej Łukaszewicz (Ognisko).

Bieg na 10.000 m. bez konkurencji przebył półtorak w czasie 34 32,9.

Sztafeta pań 4x100 złożona z Kacówny, Marynowskiej, Orkinówny i Subotnikówny 57,9 s. (rekord okręgu).

Na zakończenie odbył się mecz piłki nożnej pomiędzy drużynami K. P. W. Ognisko i Makabi, który dał wynik 5:1 (1:0) na korzyść Ogniska.

Sędziował p. Franckowiak.

Ze Stowarzyszenia Mieszkańców Przedmieść

Zarząd S.M.P. opracował już statut „Chrześcijańskiej Kasy Bezprocentowej Mieszkańców Przedmieść w Białymstoku”, który złożony będzie do zare-

jestrowania odpowiednim władzom.

Zadaniem nowej Kasy będzie udzielanie drobnych pożyczek członkom w wypadkach doraźnej potrzeby.

— Onegdaj z ramienia Stow. Mieszk. Przedmieść wyjechał do Grudziądza p. Wincenty Popko celem zbadania, w jaki sposób zorganizowano tam opłacanie przez Zarząd Miejski komornego za bezrobotnych lokatorów.

Jak wiadomo, sprawa moratorium dla bezrobotnych lokatorów jest oddawna wśród białostockich właścicieli nieruchomości kwestią nader aktualną i żywotną.

Zbrodnia Kaina

Podczas kłótni na tle osobistych zatargów, mieszkaniec wsi Iwanowce, pow. sokólskiego, Tomasz Ostasiewicz, przebił nożem swego brata Jana Ostasiewicza, który po upływie kilku minut zmarł.

Ofiara moforyzacji

Onegdaj zmarł w szpitalu w Ostrowi-Mazowieckiej mieszkaniec wsi Siennica Pietrasze (gm. Dmochy-Glinki, pow. Wysokiego Mazowieckiego), Stefan Kraszewski, którego w dniu 16 bm. przygniótł samochód na szosie, około wsi Dybki.

KINA

„APOLLO” — „Nieznosna Dziewczyna” w rol. gł. Denielle Darrieux

„SWIAT” — „Barcarola” w rol. gł. Willy Birgel

Pijana zgraja awanturników

zakłóciła spokój chorych w lecznicy Czerwonego Krzyża

W nocy z soboty na niedzielę około godz. 2 m. 30 do drzwi wejściowych lecznicy Czerwonego Krzyża (ul. Pierackiego 27) poczęli dobijać się jacyś awanturnicy. Dyżurna służba początkowo nie chciała ich wpuścić do lecznicy, jednak kiedy zaczęli łamać drzwi, otworzono im.

Do holu weszło około dwudziestu pijanych młodych ludzi, którzy nieśli na rękach obficie brojącego krwią żołnierza. Zanim pielęgniarka i sanitariusz przystąpili do udzielania ranemu pomocy, pomiędzy jego „opiekunami” powstała bójka. W powietrzu zaczęły latać szpitalne krzesła. Ktoś rzucił nawet żelaznym piecykiem i blaszana rurą.

Powstało niebывale zamieszanie. Piekielny hałas obudził wszystkich chorych. Niektórzy z nich z przerażeniem wbiegali do holu pytając, co się stało.

Tutaj walczyła dalej tłuszcza. Sanitariusz, który chciał usunąć awanturników, został przez nich dotkliwie pobity.

Wreszcie zjawił się wezwany telefonicznie policjant, który nie był w stanie poradzić sobie ze zgrają rozszalałych pijaków. Dopiero z pomocą 4 posterunkowych udało się usunąć ich na ulicę i aresztować kilku bardziej agresywnych.

Po udzieleniu pierwszej pomocy ranemu żołnierzowi, któ-

rym jak się okazało był Konstanty Kuźma, pogotowie „Linas Hacedek” przewiozło go w stanie b. ciężkim do szpitala św. Rocha. Otrzymał on głęboką ranę nożem w kark.

Na kurs prelegentów

Tymczasowy zarząd okręgu białostockiego Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej delegował na siedmiodniowy kurs prelegentów Towarzystwa do Warszawy i Zakopanego p.p.: Sroczyńskiego i Grzegorzycy.

Wykłady na kursach rozpoczynają się w dniu 23 sierpnia rb.

Dochód z loterii w Czaczkach Małych

Według nadesłanego nam sprawozdania gminnego komitetu budowy szkoły powszechnej w Czaczkach Małych (gmina Zawyki) przychód z loterii fantowej rozegranej w dn. 1.VIII 1937 r. (ze sprzedaży 800 biletów po 25 gr.) wyniósł 200 zł. Rozchód wyniósł 37 zł. 87 gr., (opłata akcyzowa i stemplowa 31 zł., mater. piśmienne i stemple 6 zł. 87 gr.). Czysty dochód — 162 zł. 13 gr.

Ze sprzedaży lnu uzyskano 30 zł. 20 gr.

Ogółem 192 zł. 33 gr. komitet wpłacił do kasy Zarządu Gminnego Zawyki w dn. 9.VIII br.

Cena Prenumeraty: z odnośnieniem do domu lub przesyłką pocztową na prowincji Zł. 2 gr. 50 miesięcznie. CENY OGŁOSZEN: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr., — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski Redakcja i Adm. R. Kościuszki 1 tel. 63. Polskie Zakłady Graf. „Dziennik Biał.” Legionowa 2.